



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19




LEON XIII

WOBEC NAUKI I CYWILIZACYI.

Napisal

STANISŁAW SMOLKA.



W KRAKOWIE,
W KSIĘGARNI GEBETHNERA i SPÓŁKI.
1885.

Colour Chart #13

Blue	1	2
Cyan	3	4
Green	5	6
Yellow	7	8
Red	9	10
Magenta	11	12
White	13	14
3/Color	15	16
Black	17	18

Inches
1
2
3
4
5
6
7
8

Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19



LEON XIII

WOBEC NAUKI I CYWILIZACYI.

Napisał

STANISŁAW SMOLKA.



W KRAKOWIE,
W KSIĘGARNI GEBETHNERA i SPÓŁKI.

1885.

LEON XIII

WOBEC NAUKI I CYWILIZACYI.

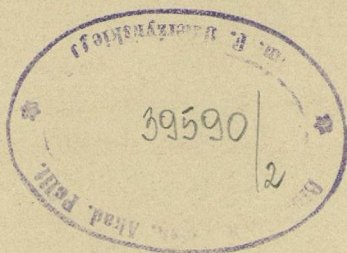
Napisał

STANISŁAW SMOLKA.



W KRAKOWIE,
W KSIĘGARNI GEBETHNERA i SPÓŁKI.

1885.



W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.

I.

Pismo Leona XIII do kardynała-wikarego w sprawie wychowania duchowieństwa, zaliczy historia niezawodnie do najznamienitszych dokumentów w dziejach cywilizacji naszego wieku. Znaczenie dokumentów tego rodzaju mierzy się treścią a zarazem potęgą i rozległością wpływu, jakiego się po nich można spodziewać; w tym akcie zaś oba czynniki składają się na to, iż go podnoszą do znaczenia wyjątkowego.

Czem jest wykształcenie duchowieństwa dla całej społeczności chrześcijańskiej, dla jej najwyższych interesów religijnych i moralnych, dla utrzymania i ożywienia wiary, to stwierdza dowodnie najklasyczeńszy świadek: cały ciąg dziewiętnastowiekowej historii Kościoła; nikt jednak tej prawdy nie wyraził tak jasno, z tak przekonywającą siłą i z większą stanowczością, jak Leon XIII w ostatnim swoim piśmie. Stwierdzając stanowczo, że kapłan wówczas

tylko spełnić może godnie swoje zadanie, jeżeli stoi na wysokości współczesnego wykształcenia naukowego, Namiestnik Chrystusowy przemówił do stanu duchownego w imię najświętszego obowiązku, w imię najcięższej odpowiedzialności wobec zbawienia wiernych, jego pieczy powierzonych. I nie bez przyczyny wspomina Ojciec św. w swem piśmie Juliana Apostatę, który chrześcijanom odmawiał prawa do pielęgnowania nauki, mając na myśli Apostatów naszego czasu, tym samym środkiem zmierzających do podkopania wiary i osłabienia powagi Kościoła.

Pismo Leona XIII, nie poprzestając na zaznaczeniu zasadniczych myśli, zapowiada bliskie ich zastosowanie w seminaryum rzymskiem, tej od wieków głównej szkole duchownej chrześcijaństwa, a temsamem rzuca pełne znaczenia hasło, które po obu półkulach zabrzmie echem donośnem i w całym świecie katolickim, we wszystkich dylecezyach wyda bujne owoce.

Nie na tem jednak kończy się znaczenie tego aktu. Najpewniejszą rękojmią jego praktycznej skuteczności daje powodzenie tych wszystkich usiłowań naukowych, którym do dziś dnia inicjatywa Leona XIII wytknęła drogę. Ale i po za sferą bezpośredniego zastosowania zawartych w tym dokumencie wskazówek, sama

ich myśl zasadnicza ma znaczenie nieobliczonej wagi w szeregu aktów, któremi Papież-Mędrzec uświetnia swój pontyfikat. Kiedy bowiem filozofia wskutek chorobliwej wybujałości swojej w początkach bieżącego stulecia zamierała obecnie — zdawało się na uwiad starczy, — kiedy umysłowość naszych czasów przybrała kierunek *par excellence* niefilozoficzny, grożący mimo jej gorączkowego rozwoju zabójczem dla samej nauki obniżeniem poziomu, — kiedy skutkiem nadużycia absolutu prąd intelektualny naszego czasu popadać począł w zgubny relatywizm, zatracający poczucie wszelkiej prawdy bezwzględnej i prowadzący do sceptycyzmu naukowego, który może zniweczyć zasadnicze warunki bytu każdej nauki: wówczas z Stolicy Piotrowej padło potężne słowo, mające na celu rehabilitacją filozofii i wskazujące jej drogę, gdzie najsnadniej może się odrodzić i uchronić od zbroceń, które ją do bankructwa przywiodły. A zdając sobie tak jasno sprawę z potrzeb umysłowości współczesnej, Leon XIII widział dokładnie, co we właściwym jej relatywizmie jest uprawnionem i w należnych granicach zdrowem, co zatem należy zachować i opieką osłonić. Widział, że nauka XIX wieku tracąc poczucie bezwzględnej prawdy, z tem większą gorliwością ubiega się za wykryciem prawdy względnej, takiej zwłaszcza, jaka pod

rozmaitemi postaciami objawia się w historii; że zropaczywszy niemal o zbadaniu istoty rzeczy na drodze filozoficznej, zwróciła się ku historycznej metodzie, ku śledzeniu początku rzeczy i ich rozwoju, w krytycznym rozpoznaniu genezy i ewolucyi upatrując klucz do zrozumienia zagadki; że kierunek współczesnej umysłowości, który potomność słusznie będzie mogła kiedyś nazwać historycznym, przywyka mierzyć wszystko historyczną miarą, jak tego najlepszym dowodem dźwigną obecnie berło szkoła historyczna, w prawie, w umiejętności języka, w naukach estetycznych, wszędzie, bo nawet i w przyrodniczych naukach, gdzie najmniej znaleźć może uprawnionego gruntu. Rozpoznając w tym historycznym kącie widzenia charakterystyczne znamię współczesnej umysłowości, Leon XIII ujrzał w troskliwym pielęgnowaniu historycznych nauk dzielną dźwignię duchową, której działanie wobec intelektualnych potrzeb naszego wieku sięga pośrednio we wszystkie dziedziny ludzkiej wiedzy. Za inicjatywą w odrodzeniu filozofii poszły zatem, jako drugi etap w cywilizacyjnej misji wielkiego papieża pamiętne akta, które dały tak silny popęd rozwojowi nauk historycznych w duchu chrześcijańskim: otwarcie watykańskiego archiwum, tej nieprzebranej kopalni do dziejów całego świata, inicjatywa w wyda-

wnictwach historycznych, które już w tym krótkim czasie przyniosły tyle bogatych plonów, wreszcie otwarcie szkoły watykańskiej, mającej na celu przysposobienie pracowników, z umiejętną metodą historycznego badania obeznanych jak najdokładniej.

Ta troskliwa zaś opieka, jakiej Leon XIII używa studiom filozoficznym i historycznym, jak jest wyrazem wysokiej mądrości, odgadującej żywotne potrzeby umysłu ludzkiego w naszym wieku, tak ma w pierwszym rządzie na celu najwyższe dobro ludzkości, na którego straży z urzędu stoi Chrystusowy Namiestnik: utrzymanie wiary, jej utwierdzenie i ożywienie. Bo w szeregu umiejętności tym dwom naukom przedewszystkiem dostało się w udziale zadanie: stanowić wobec umysłu ludzkiego niezawodzący probierz Prawdy, złożonej w zasadach wiary, probierz, którego Kościół nie lęka się, ani lękać się nie może, którego uprawnienie uznaje, znajdując w nim stwierdzenie, że jest tej prawdy piastunem. Bez odnoszenia się do tego podwójnego probierza, umysł wykształcony niełatwo się w wierze utrzyma, z nim tylko obronić się zdoła skutecznie pokusom przeczenia, z jego bussolą wypłynie najczęściej zwycięsko wśród nawałnicy zwątpienia i niepewności.

Filozofia, jeśli się tylko uchroni od zбочzeń chorobliwych, a wskutek tego dla niej samej zabójczych, musi w każdym nieuprzedzonym umyśle pociągnąć ścisłą granicę między nieznanem a znanem, musi rozróżnić sferę, gdzie rozum ludzki ma wszelkie warunki skutecznego dociekania prawdy, gdzie zaś, pozostawiony sobie samemu, zużywa się na spekulacye bezpłodne, a temsamem tylko błąd może rodzić; ona wreszcie, stojąc na straży przyrodzonych praw myślenia, wykrywa z nieubłaganą surowością błędy rozumowania, które najczęściej stają się powodem pozornych sprzeczności między wiedzą a wiarą.

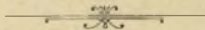
Gdy zaś filozofia stwierdzi istnienie Boga jako postulat rozumu, gdy z pojęcia Najwyższej Istoty wyprowadzi logicznie konieczność objawienia, dalsze zadanie dostaje się w udziale historyi: ona wskazuje, gdzie szukać objawionej Prawdy. Ta nauka nawskróś chrześcijańska, która w chrześcijańskim świecie powstała i tylko w jego środowisku znajduje grunt dla siebie przyjazny, roztaczając wspinały wątek dziejów ludzkości, wykazuje dowodnie, z jasnością, jakiej się nawet uprzedzony umysł niełatwo oprze, że ta Prawda jest Prawdą chrześcijańską i że Kościół katolicki jest jej piastunem. Kto zaprzątnięty jest wyłącznie szczegółowem badaniem, do tego źrenic ów promień światła,

bijący z nauki dziejów, może w całej jasności długo nie dotrzeć, zanikając w zawiłym labiryncie surowych faktów, owych cząstek wielkiej całości; komu jednak danem było choćby raz dźwignąć się na pewien wzniesiony poziom, zkąd da się przejrzeć jaśniej większy tej całości obszar, ten zawsze — już to tylekroć stwierdziła historia historyi — albo ugiął się przed światłem Prawdy, jak protestanci Gfrörer lub Hurter, albo też służy jej bezwiednie i na włos niemal do niej się zbliża, jak niegdyś Roscoe, Macaulay, dziś Ranke.

Tak więc te usilne starania Leona XIII o rozbudzenie studyów filozoficznych i historycznych łączą w sobie, jak każde mądre działanie w usłudze prawdziwej cywilizacji, wzgląd na żywotne potrzeby umysłowości naszych czasów z troskliwością o dobro religii. Ale Papież-Filozof, nie poprzestając na tym silnym popędzie, który dał umiejętnym badaniom, widzi to jasno, jakich warunków potrzebuje prawda filozoficzna i historyczna, żeby jej wpływ nie zamknął się w ciasnym kole badaczy, żeby promienie jej z łatwością rozprzestrzeniły się jak najszerzej, czyniąc ze światła swojego dobro powszechne. Bacząc na to, w liście swoim ostatnim tak wybitny kładzie nacisk na wykształcenie literackie, na wysoką wartość formy, której żadna umiejętna

praca nie może bezkarnie lekceważyć, jeżeli nie chce zrzec się z góry należnego sobie wpływu na umysły. I tu znowu podziw należy się mądrości Leona XIII, znamionującej tak głębokie zrozumienie potrzeb naszego zwłaszcza czasu. Bo jeśli wogóle wszelka praca odpowiedzialną jest za to wobec swojego celu, gdy zaniedba wyzyskania wszystkich godziwych a dzielnych środków, których użyć może skutecznie, to dziś szczególnie lekceważenie formy, szlachetnej i powabnej, zdobywającej sobie z łatwością przystęp do umysłów i biorącej je wstępnym bojem, poczytać należy za niedostatek znaczny, ciężący dość pospolicie na umysłowej produkcji, która właśnie pracuje w usługach Prawdy, nie siejąc rozterki między wiarą a wiedzą. Kiedy fałsz i przeczenie tyle spustoszenia szerzy złudnym urokiem formy, szermierze Prawdy, w jej blask zapatrzeni, powagą treści przejęci, mało dbając o zewnętrzny jej wyraz, pozbawiają się najczęściej pierwszych warunków skutecznego działania, może nieraz dlatego, iż mniej się troszczą o osobiste powodzenie w literackich szrankach. Nic zatem nie było bardziej na czasie, jak zaznaczyć to tak stanowczo i wyraźnie, iż poza wszelkim względem osobistym, poza sferą miłości własnej i próżności autorskiej, sam cel, sama Prawda domaga się tego, aby jej ducha oblec w ciało

jak najpiękniejsze, w którym jej blask zajaśnieć może dopiero w całej okazałości; nic nie było tak potrzebnem i uzasadnionem, jak przypomnieć, że najusilniejsza w tym względzie staranność jest tylko prostym obowiązkiem względem samej Prawdy, bo żaden mistrz nie zdołądzi się na formę, zupełnie godną tej treści, jaka się w Prawdzie zawiera. I tak znów to się stwierdza, że sam wzgląd na powodzenie Prawdy wzywa do wytrwałej pracy w służbie Piękna, a czyni to z surową groźbą, iż wszelka niewierność w tej służbie poczytaną będzie za grzech zaniedbania, którego sobie lekceważyć nie wolno, bo w nim tkwi ostatecznie obraza Tego, który jest źródłem Prawdy.



II.

Leon XIII nie poprzestaje jednak na określeniu obowiązków, do jakich praca w służbie Prawdy poczuwać się winna względem Piękną, ale z darem mądrości łączy dar rady, i wypowiada wyraźnie, gdzie szukać wzorów ukształtowania, wskazując je przede wszystkim w tym świecie nawskróś pięknym, w którego obrębie piękno rozwieliżmożniło się tak wszechwładnie, że urosło do równoznacznika cnoty. Ten silny nacisk na literaturę klasyczną, nie jest bynajmniej rzeczą banalną w dzisiejszej chwili, gdy wśród zmateryalizowanego społeczeństwa odzywa się tyle głosów, żądających wyrzucenia klasyków ze szkoły, a równocześnie i w samym Kościele brzmią jeszcze echa żywej polemiki o wartość lub szkodliwość klasycznego wykształcenia, w której za niem lub przeciw niemu z takim zapałem wystąpili w szranki ludzie tego znaczenia, co O. Daniel, Valroger, biskupi Dupanloup i Freppel, msgr. Gaume,

Moigno. Te słowa, pełne zapału dla literatury klasycznej, wyjęte jakby z ust Piusa II albo Leona X, nabierają szczególnej wagi w piśmie Papieża, którego imię będzie nazawsze połączone nierozdzielnie z pamięcią św. Tomasza z Akwinu.

Historia zna bowiem dotychczas dwa światy cywilizacyjne, klasyczny, który stał się syntezą pogańskiej starożytności, i świat chrześcijańskiej cywilizacji o piętnie wieków średnich: zna dzieje rozterki tych dwóch światów i ciężkich trudów, mających na celu ich pogodzenie. Trzeci świat cywilizacyjny, którego jedną połączoną część pochłonęła i przyswoiła sobie starożytność klasyczna, świat krańcowego Wschodu, zachowany w dwóch typach, indyjskim i chińskim, w okazach tak różnych od wszystkiego, co się zrosło z naszą cywilizacją: to odkrycie doby dzisiejszej; w toku ogólnym dziejów nie brał on udziału. Czy weźmie jeszcze, czy nie zaważy na szali dziejów przyszłości, to pytanie. Może z drzemiacami jego siłami przyjdzie się zetrzeć naszej cywilizacji, temu dziecku dwóch światów historycznych; może u progu takiego starcia tem konieczniejsza potrzeba syntezy obydwóch pierwiastków, któremi Zachód żyje od wieków.

A ta synteza, godzenie zasadniczych sprzeczności między dwoma historycznymi świa-

tami, to podobno wątek dziejów cywilizacji. Jeden — w tem życiu uznał cel istnienia, pięknych bogów swoich ściągnął na ziemię i wysilił całą potęgę ducha ludzkiego, aby rozumnie, z miarą wyzyskać używanie wszystkiego, czego można się domagać od ziemi. Drugi wytknął cel istnienia w życiu pozaziemskim, i wznosił się ku Bogu, uznając raj pierwszego świata za padół płaczu, za miejsce ciężkiej służby. A zawsze w ciągu wieków objawiała się gorąca żądza godzenia tych sprzeczności, i skłonność do kompromisu była zwykle tak wielka, że po obu krańcach stawał najczęściej tylko mały skrawek nieprzejednanych; tylko że ten kompromis siły rwącej do nieba i ciągnącej na ziemię wydawał się zazwyczaj najłatwiejszym w takim rozcięciu węzła gordyjskiego, aby ducha ludzkiego skazać na los owego widma, bujającego w *Dziadach* między niebem a ziemią :

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lećąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosą,
Ani dotknąć ziemi nie może.

Taka więc synteza jest niemożliwą z tego prostego powodu, że między naczelnymi zasadami dwóch światów nie ma paktu, bo siła rwąca ku niebu przestałaby być sobą samą,

gdyby stanęła w pół drogi, a więc woli tylko zostawia swobodę, ale nie zna kompromisu wobec rozumu i sumienia. Jeżeli się jednak nie cofa przed siłą, ku ziemi ciągnącą, to nie wyrzeka się jej współdziałania, ale musi ją wówczas skierować ku swoim celom, przekształcając jej naturę swoim działaniem w kierunku prawdziwej i jedynie możebnej syntezy dwóch historycznych światów.

Nie darmo zaś około tej syntezy obraca się podobno główny wątek dziejów cywilizacji, bo natura ludzka potrzebuje jej i domaga się koniecznie w imię dwóch swych pierwiastków składowych. Cała historia jest tego dowodem.

Przeciwnieństwo między naczelnymi zasadami obu światów historycznych uwydatniło się jaskrawo w pierwszym ich zetknięciu na widowni dziejowej, gdy społeczność chrześcijańska wyszła z schronienia katakumb i ognisk domowych, aby wziąć czynny, bezpośredni udział w życiu, od którego ją odsuwały prześladowania. I nie umiała zająć stanowiska wobec tego klasycznego gruntu, na którym jej przyszło działać, gdy nad nim chrześcijaństwo odniosło tryumf, utwierdzając panowanie swoje nad milionami jednostek. Bo było to panowanie nad duszami jednostek, a nie nad starożytnym światem, którego duch nawskróś pogański nie mógł się nagiąć do



chrześcijańskich pojęć, chociaż schylili przed niemi czoła ludzie, składający starożytną społeczność. Cała budowa społeczna i państwowa starożytnego świata, wzniesiona na gruncie pogańskiej cywilizacji, była w zasadniczej sprzeczności z nauką, której symbolem stał się krzyż, na szczycie tego okazałego gmachu zatknięty. Gdzie ta budowa runęła, gdzie na jej gruzach rozwinął się młody, średniowieczny Zachód europejski, tam znalazł się grunt bujny, który pod wychowawczą uprawą Kościoła począł z wolna wydawać owoce nowej, prawdziwie chrześcijańskiej cywilizacji. Gdzie zaś ostała się ta starożytna budowa, tam niezgodność jej pogańskich podstaw z zewnętrznym pokostem chrześcijaństwa zrodziła w Kościele schizmę, a w całym życiu cywilizacyjnym obumarły zastój Bizantynizmu, negacją ruchu i rozwoju mimo bogatych zasobów świetnej kultury materyjalnej.

A na Zachodzie główną treść dziejów średniowiecznych stanowi łamanie się wychowawczej pracy Kościoła z świeżemi ale surowemi siłami ludów, którym dostało się panowanie nad rozprzężonym światem rzymskim. To raz potęga moralna bierze górę nad brutalną siłą barbarzyństwa, to słabnie jej działanie, bo wątleje energia ludzi, będących w usługach Kościoła, i znów za popędem jakiejś wyższej

indywidualności budzi się żywszy ruch cywilizacyjny, przysparzający Kościołowi tryumfów: fala powodzenia wznosi się i opada, a za każdym nowem podźwignięciem wzbija się coraz bardziej w górę, trzymając na swych barkach łódkę Piotrową. Tak na tle tego dziejowego obrazu pełno światła i cieni, bo tem tłem jest rażąca sprzeczność między surową rzeczywistością, wśród której życie ludzkie obraca się w owej epoce, a ideałem doskonałości, której sztandar wysoko wzniesiony, trzyma potęgą Kościoła.

Do ideału tego wznosi się wiele jednostek, cała społeczność jest weń zapatrzona i dźwiga się zwolna ku niemu, choć ją trzymają na uwięzi powszechne warunki życia, w których szaleje tak swobodnie krewka namiętność młodzieńczej nieokiełznanej natury: to jednym słowem świat, gdzie łatwiej może niż kiedykolwiek być świętym, a trudno się ustrzedz od tego, żeby nie być zbójem. To też i między świętymi niewielu takich, którzy się odważają sterować wśród rozhukanych fal życia: święci uciekają od świata i chronią się w murach klasztornych, skąd blask ich cnoty promienieje na świat wzorem doskonałości, poruszając sumienia, budząc skrucę i kojąc namiętność. A w takim środowisku wylęga się antyteza klasycznego świata: pogarda życia, obrzydzenie wszystkiego co ziem-

skie i doczesne, nienawiść ciała i materji. Napróżno teologia uczy o wysokiej, acz względnej wartości życia, napróżno jaśniej dogmat o ciał zmartwychwstaniu, napróżno filozofia pod piórem świętych głęboką intuicyą naznacza materji tak poważne miejsce w porządku wszechrzeczy: obawa świata szerzy się powszechnie, zwłaszcza u tych, których słabość lgnie do niego najwięcej. — Stąd też ciągnęła dążność zastosowania jedyne go środka zaradczego na tę chorobę: uzacnić samo życie, uszlachetnić jego zewnętrzne warunki, samej naturze nadać dodatni kierunek, w piękności zniweczyć przedmiot żądzy, a uczynić z niej źródło czystych natchnień, w całej doczesności wyzyskać jej piękne i zdrowe pierwiastki, aby je wprzędz do usług tego ideału, który od powszechnej rzeczywistości taka przepaść dzieliła. A po to wszystko przyszło sięgać do tradycyi tego świata, który był artystą w używaniu życia, po za kres jego nie sięgając wzrokiem: do zasobów cywilizacyjnych klasycznej starożytności. Co było snąć dawniej balastem, którego ludzkość unieść nie mogła w dziejowym pochodzie, pozostawiając go na boku, to przyszła pora podjąć i zużytkować, gdy siły ducha na tyle się zahartowały, aby temu ciężarowi podolać.

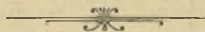
Małe zaś tylko okruchy tego kosztownego ciężaru ocalały w powszechnem dziele zniszczenia, jako pierwotne dziedzictwo średnich wieków po klasycznej starożytności. Kościół je chronił, pielęgnował, i raz po raz wydobywał z kryjówek, puszczając w obieg powszechny; gdyby nie to zachowawcze działanie Kościoła, uczeni późniejszych czasów — o ileby ich świat wydał — byliby na widok ułamkowych zabytków cywilizacji klasycznej w tem położeniu, co Champollion wobec hieroglificznych pomników lub Rawlinson przy odkryciu wykopalisk assyryjskich. A uruchomienie tych okazów, to także dzieło Kościoła, niedokonane za jednym zamachem, jak to długo mniemano mylnie, ale ciągnące się przez całą średniowieczną epokę. Zapędy renesansu zdobywają sobie zwolna świat średniowieczny od jego niemowlęctwa począwszy, od czasu cywilizacyjnej pracy Teodora z Tessaloniki wśród nowo nawróconych Anglosaxonów; powtarzają się w kilku odstępach, za każdym razem potęgując swą siłę: za Karola Wielkiego, pod wpływem dworu Ottonów i Sylwestra II, następnie w ciągu całej epoki krucyat, gdzie w zetknięciu ze Wschodem chrześcijańskim i klasycznymi pierwiastkami muzułmańskiej cywilizacji, nastaje tak potężny, a nieustający powiew Odrodzenia. Jego dziećmi są Dante,

Petrarka i wszyscy wcześnie humaniści; unia florencka i upadek Bizancyum dopełniają już tylko dzieła, przynosząc ze sobą nagły i gwałtowny wylew strumienia, który ubocznemi ramionami dosięgał średniowiecznego gruntu od ośmiu stuleci.

I właśnie ta gwałtowność wylewu nadaje humanizmowi XV stulecia odrębne piętno, sprowadzając chwilowe zwichnięcie równowagi, której nie brak było w działaniu wcześniejszych prądów renesansu. Tamte przygotowywały swolna trudne dzieło syntezy, ten niepohamowanym swoim zapędem zarysował ściany budowy, wznoszącej się od wieków, choć nie tknął fundamentów. Renesans średniowieczny był ciągle systematyczną reformą podstaw cywilizacji, — Odrodzenie zaświeciło w jej dziejach jako pewien rodzaj rewolucyi umysłów, błyszczącej wybujałością sił intelektualnych, którym prąd rewolucyjny dodał podniety. Jako rewolucya na polu umysłowym, najmniej winna, a pełna blasku i bogata w owoce niespożytej wartości, jest Odrodzenie bądź co bądź pierwszym ogniwem w łańcuchu rewolucyj, zapełniających epokę, którą obejmujemy nazwą nowożytnych czasów.

Ten rewolucyjny pierwiastek Odrodzenia, uwydatniający się z różnym stopniem siły na rozmaitych polach jego działania, nie prze-

staje być dla potomnych czasów przestrożą, czem może stać się jednostronna wybujałość entuzjazmu, niehamowanego rozwagą, a zwróconego ku ideałom zamarłej przeszłości. Nie dziw, że w wielu umysłach, chociaż z natury tak skłonnych ku ideałom klasycznego świata, przestroga ta budziła i dziś jeszcze budzi obawy przed potężnym wpływem klasycyzmu, a podkopuje wiarę w możebność zdrowej, dobroczynnej syntezy. Obaw tych nie dzieli jednak Leon XIII, pomny snać całego toku, jakim dzieje cywilizacji rozsunęły się w czterech stuleciach od epoki Odrodzenia.



III.

Przyrównaliśmy Odrodzenie do nagłego, gwałtownego wylewu. Jak wylew zmywa jednym zamachem owoce mozolnej pracy całego szeregu pokoleń, a zarazem osadza namuł, który dla potomności stać się może urodzajnym gruntem, tak też prąd Odrodzenia i spustoszenie szerzył i równocześnie użyźniał bujnie glebę cywilizacyjną. W namule wylewowym wszelki zaród żywizny przytula się bezpiecznie, a pieszczony podniętą młodzieńczej płodności rozwija się w bogate ziarno albo trudny do wytopienia kłkol, według tego z czyjej padł ręki, jakie siły stanęły do uprawy użyźnionego gruntu. Tak i epoka Odrodzenia obok Michała Anioła, Rafaela, Kochanowskiego i Szekspira, wydała Lutra, Kalwina i Henryka VIII.

Stosunek reformacyi do Odrodzenia, ilekroć tylko go rozbierano, wydawał się trudną do rozwiązania zagadką, i nieraz stawiano sobie pytanie, czy reformacya była wytworem

Odrodzenia, czyli też raczej reakcją przeciw niemu. Obie cechy łączą się w niej niezawodnie. Humanizm odwracał ludzkość od wiary i jej potęgę osłabiał, a ztąd w niejednej duszy budziła się potrzeba reakcyi. Wiary też chwycił się Luter, jako jedynej kotwicy w swoich zapasach duchowych a przerzucając się w zgubną ostateczność, twierdził, że sama wiara zbawia bez uczynków, i tem dał hasło do buntu przeciw nauce Kościoła. Idąc zaś dalej w reakcyi, sięgnął do niezdrowych tradycyj średniowiecznej epoki, wykrzywił je do karykatury i wytworzył naukę o zasadniczej przewrotności natury ludzkiej po upadku grzechowym. Tak stanęły podwaliny jego systemu. Że zaś ten system rozpostarł się tak szeroko, gdy tyle innych podobnych objawów buntu w poprzednich wiekach minęło niepostrzeżenie, to znów tylko dlatego, iż humanizm rozluźnieniem sumień grunt przygotował do tej rewolucyi i tak stał się dobrym przewodnikiem dla prądu, który w zasadzie swojej był przeciw niemu reakcją. Ale też dni humanizmu były policzone, gdy reformacya szerzyć się poczęła: on cofa się, ginie i zanika w miarę postępów burzy religijnej.

W Odrodzeniu tkwiły jednak dwa pierwiastki, ściśle ze sobą zespolone ale dające się rozróżnić: jeden ogólnie ludzki, żywotny i

dlatego, że ludzki, zawsze i wszędzie człowiekowi dostępny a dla natury jego dobroczynny; drugi pierwiastek nawskróś pogański, będący naturalnym wytworem epoki, w której nagromadziły się skarby starożytnej cywilizacji. Z ustąpieniem humanizmu zanikło lub zwałtało działanie pierwszego pierwiastku, działanie dodatnie, któremu tyle zawdzięczają dzieje cywilizacji. Natomiast pogański pierwiastek rozrastał się szeroko i potęgował swoje zasoby do takiej mocy, jakiej historia nie widziała od piętnastu wieków; rozwijał je w miarę tego, jak Kościół, osłabiony działaniem humanizmu, pokrzepiony wprawdzie wśród walki z reformacją ale krępowany następnie przez absolutyzm nowożytnego państwa, nie mógł mu stawić skutecznego oporu.

Zrazu rozmaity jeszcze obraz dziejów cywilizacji przedstawia się w dwóch połowach chrześcijańskiego Zachodu, rozdartego przez reformację. Wiek XVII wydaje w katolickim świecie Kalderona, Rubensa, Guido Reniego; u nich wszystkich działa jeszcze ogólnoludzki pierwiastek Odrodzenia, skierowany ku ideałom chrześcijańskim. — W świecie protestanckim, na tle coraz powszechniejszego wyjąłowania cywilizacyjnego, wypuszczone ze smyczy siły pogańskiego pierwiastku potężnieją coraz bardziej, hartując się jeszcze w szamotaniu z tym

prawdziwym upiorem średniowiecza, ssącym krew jego niezdrowych tradycyj, z sekciarstwem angielskiem XVII wieku; wśród tych piekielnych zapasów, z wyschłej krynicy natchnień sącą utwory Milтона, wznosząc się na wyżynę geniuszu tylko w jednej kreacyi, gdzie śpiewak *Raju Utraconego* odtwarza tytaniczną postać Szatana. A w tym kraju, który był tylekroć kolebką idei, obejmujących cały Zachód chrześcijański, we Francyi wytwarza się ognisko nowego kierunku prądów intelektualnych, mającego zapanować wszechwładnie w następnym stuleciu. Kierunek ten wyrasta na gruncie kompromisu, znajdującego tak wierny wyraz w bluźnierstwie, z którym na ustach Henryk IV zajął tron francuski, zamykając epokę burzy religijnej w swojej ojczyźnie. Pod okiem arcychrześcijańskiego króla, który jedną ręką kreśli artykuły z roku 1682 i odwołuje edykt nantejski w roku 1685, na chrześcijańskim gruncie francuskiej umysłowości lęgnie się coraz obficie posiew pogańskiego pierwiastku, schodzący rychło a bujnie w literaturze encyklopedystów, która szybkim pochodem tryumfalnym zawojuje świat cały.

Nie ma też dwóch typów cywilizacyjnych tak podobnych do siebie, nie ma w rapsodzie dziejów ludzkości takich dwóch równobrzmiących tonów w różnych skalach głosowych, jak

cywilizacya zamierającego pogaństwa pod panowaniem rzymskiem i zmartwychwstającego w wieku Woltera. Wybryki pogańskie humanizmu, zrywające się w odosobnionym szale entuzyazmu do prawdziwego kultu bogów olimpijskich, wydać się muszą przy pogaństwie XVIII stólecia, przy tym świadomym siebie szyderczym zgrzycie, tem, czem były w istocie, naiwnym uśmiechem dziecka olśnionego błyskotką. Ta tylko różnica, że świat pogański rzymskiego imperyum, rzuciwszy fałszywych bogów, majaczy o Nieznanym, o ile go poznać nie może, epoka Wolterowska zaś odwraca się od Tego, który dał się poznać, a stwarza sobie w teizmie nowego, nieznanego boga, który nie jest niczem innem, jak podniesioną do najwyższej potęgi własną osobistością każdego teisty. Aby nie brakło niczego do wiernej kopii obrazu, obok stoicyzmu rzymskich czasów, którego skoszlawioną postać przedstawia teizm, ukazuje się i panoszy epikureizm w nowem wydaniu, pod firmą sensualistycznego ateizmu XVIII stólecia. Bez odnoszenia się do wzorów minionej epoki, zepsuty smak estetyczny dziwnym instynktem odtwarza w sztuce reminiscencye rzymskich form z czasów upadku, a odtwarza tak wiernie, że niewprawne oko nie mogłoby czasem odróżnić barokka od zabytków rzymskich z III wieku. Pseudoklasycyzm

Woltera lub Parny'ego, odbiegłszy od źródeł Rasyńskiego i Kornelowskiego natchnienia, zbliża się, znów instynktem wiedziony, z fotograficzną nieraz ścisłością do płodów późniejszej muzy rzymskiej, której młodość i mechaniczna sztywność ożywia się tylko pod jednym tchnieniem cynizmu i lubieżności. Wyrafinowana sztuka używania dla samego użycia, dochodzi do mistrzostwa i roztacza zarazem tak szerokie, jak może nigdy, koło we wszystkich warstwach społeczeństwa, do których tylko dochodzi promień oświeconej epoki; tylko lud, jak niewolnik rzymskich czasów, nie bierze udziału w tem używaniu, gnąc się pod jarzmem pracy, której owoce mają być umiejętnie użyte, i tłumiąc do czasu dzikie instynkta, dopóki je jeszcze siła trzyma na wodzy. Najdoskonalszy typ ówczesnego króla, Fryderyk II, wskrzesza w pojęciu monarchy pierwiastek cezaryzmu, stojącego na gwardyi a przeznaczonego z natury do służenia sile, którą sam przedstawia. Jednego mu tylko nie dostaje, aby mógł wierne odtworzyć ideę cezaryzmu: nie dostaje mu braku prawowitości; ale i ten brak udaje mu się wypełnić zaborem całej drugiej połowy swojego państwa, nad którą władza jego nie miała żadnych prawowitych podstaw. Dyoklecjana jedynie nie odtwarza pogaństwo XVIII wieku; zadanie to pozostawia epigonom epoki.

I nic dziwnego; bo w owej atmosferze cywilizacyjnej, kiedy ludzkość w swoim pochodzie dziejowym odbiegła dalej, niż kiedykolwiek, od syntezy dwóch światów historycznych, zmartwychwstałe pogaństwo, obchodząc przedwcześnie swój tryumf, łudziło się nadzieją, że problemat tej syntezy da się odwrócić; że to, co mu się wydawało dla jego celów pożytecznym w chrześcijańskim świecie, może być wprzęgniętem w rydwan idei XVIII wieku i ujeżdżonem tak zręcznie, aby zmieniło swoją naturę i wyrzekło się swego pochodzenia.

Nie było też prześladowań w epoce Wolterowskiej, wzdrygano się na samą myśl ich w imię tolerancyi oświeconego wieku; zamiast prześladowań, wiek XVIII wydał tylko józefinizm i febronianizm, ubezwładniając Kościół, jak się zdawało, do reszty, i usiłując użyć go do swoich posług. Ostał się jednak Kościół, choć przyłożono siekiere do jego korzeni. Pierwsze zaś rzuty reakcyi przeciw prądom XVIII stolecia wyszły — nie od Kościoła; zdobyła się na nie natura ludzka, nie przewrotna z gruntu, jako o tem mylnie uczono, a więc niemogąca znieść atmosfery, która ją doprowadzała stopniowo do coraz większych zboczeń. Jeśli zatem w średnich wiekach trudno było usunąć się od zbójeckiego rzemiosła, w XVIII wieku młodzieńcze natchnienie nie-

mieckiego poety odezwało się rozpaczliwym jękiem, iż w jego czasach, kto nie chce być zbrodniarzem, musi zostać zbójcą. A w kilkanaście lat później zbójcy zawładnęli tem miastem, które było metropolą duchową XVIII w., i terroryzmem swoim opanowali kraj cały.

Jak przed piętnastu wiekami na zamierające starożytne pogaństwo ostatni cios padł z ręki barbarzyńców, tak i nowożytna pogańska cywilizacya doznała stanowczego wstrząśnienia w owem rozpasaniu brutalnych sił barbarzyństwa, któremu w zaślepieniu utorowała drogę do czynu. A wśród tego wstrząśnienia i elektryzujących ludzkość przeobrażeń, jakie zeń wyszły, reakcyja zdrowej natury, której bolesny jęk wyrwał się wcześniej z piersi Szyllera, coraz szerzej rozdmuchiwała iskrę romantycznego zapału i rozniecała płomień, pożerający z całą potęgą elementarnej siły zwiędłe liście fałszywej cywilizacyi XVIII wieku. Zwrot ku ideałom średniowiecznym był naturalnym objawem tej reakcyi, rozpoczynającej renesans średniowiecza w sferze, w której spragniona wyższych natchnień natura zbudziła się najwcześniej, w dziedzinie marzeń poetycznych, w świecie wrodzonej miłości piękna. Ustać tu jednak nie mógł ten prąd średniowiecznego odrodzenia, ale sięgnął rychło w dziedzinę myśli i życia, zrazu z naiwną siłą młodzień-

czej, szybko zużywającej się ekstazy, z czasem powolniej wprawdzie, ale za to trzeźwiej i z pełniejszą świadomością siebie, strasząc epigonów przeszłego wieku widmem scholastyki i feudalizmu. I dzieją się rzeczy na obydwu półkulach, o których się nie śniło filozofom XVIII stolecia.

Cóż na to Kościół, widzący w średnich wiekach epokę swego apogeum, będący w powszechnem niemal mniemaniu synonimem średniowiecznej reakcyi. Czyż to nie dziwna, że Kościół, którego językiem od wieków jest mowa starożytnych Rzymian, który w ciągu swych dziejów, co mógł tylko, zdziałał dla zachowania i uruchomienia skarbów klasycznej cywilizacyi, którego też postawa w epoce Odrodzenia nie przestaje być kamieniem obrazy dla historycznej pruderyi — że Kościół wobec odrodzenia średniowiecznych ideałów zachował się tak obojętnie. Samej naturze było to pozostawione, sięgnąć tym razem po zasób cywilizacyjnych zdobyczy, które ludzkość w pochodzie swoim dziejowym złożyła niebaczenie na boku przed trzema wiekami, podobnie jak w dziesięć wieków przedtem zrzuciła była z siebie na czas jakiś kosztowny ciężar klasycznej cywilizacyi. Renesans średniowiecza obudził się najrychlej i najżywotniej tam, gdzie spragniona natura uczuła najbardziej jego po-

trzebę, w protestanckich Niemczech i w Anglii: u katolickich narodów ani romantyzm nie zakwitł tak bujnie, ani popęd, dany przezeń myśli i życiu, nie objawił się tak wybitnie. W kolebce reformacyi, w protestanckich Niemczech, szkoła romantyczna wydobyla z zapomnienia i wypieściła ideały średniowiecznych natchnień — krytyka historyczna odtworzyła ręką protestanckich pisarzy prawdziwe dzieje wieków średnich, brzmiące hymnem pochwalnym na cześć Kościoła — historia filozofii, w której skupił się ruch filozoficzny po bankructwie panteistycznych systemów, przywróciła w dziełach protestanckich autorów należny szacunek dla tej scholastyki, którą świat przywykł był uważać za wytwór ogłupienia, a która, odsunięta od nowożytnej umysłowości, czekała lepszych czasów w celach zakonnych.

Bo jak owa zapomniana przez wieki filozofia chrześcijańska, tak w ogóle to wszystko, co tylko zdrowego wydała cywilizacja wieków średnich, a co było nowem odkryciem dla odrodzenia średniowiecznego, wszystko to żyło utajonem życiem w Kościele, odepchniętym przemocą od steru cywilizacyjnych zadań. Rzecz jasna, że te żywotne pierwiastki średniowieczne rozrastają się bujnie w łonie samego Kościoła, odkąd mu w ruchu cywilizacyjnym znów się otwarło szersze pole działania, a

Średniowieczne odrodzenie XIX wieku doznaje ztąd świeżej podnięty, podobnie jak nauka języka nabywa się łatwiej w zetknięciu z ludźmi, którzy nim mówią codziennie. Ale z tego samego powodu Kościół nie jest skłonny do jednostronnej reakcji średniowiecznej, tak, jak człowiek, który wyssał z mlekiem macierzyńskim mowę ojczystą, nie lęka się obcych języków, pozostawiając ten strach drażliwości ludzi świeżo przenarodowionych. Kościół, jak w całym toku swej misji cywilizacyjnej, tak i dzisiaj stoi na straży jedyne go ideału cywilizacji, którym była, jest i na długo, co najmniej, być nie przestanie synteza świata klasycznego i chrześcijańskiego.

A dzieło jej podobno łatwiejszem staje się dzisiaj niż kiedykolwiek. Bo jak w chemii powodzenie syntezy postępuje w miarę dokładnego zbadania natury pierwiastków, tak ów historyczny kąt widzenia, wybitny w umysłowości naszego czasu, rozpoznający z ścisłością mikroskopiczną właściwe cechy wytworów każdej epoki, może być niezawodnie najlepszym przewodnikiem dla tej cywilizacyjnej syntezy. Jeżeli co nie grozi dzisiaj cywilizacji, tu jednostronna wybujałość, podsycona entuzjazmem, do którego nasz wiek nieskłonny, który może być tylko udziałem jednostek. Dzisiaj ten sam architekt w jednej dzielnicy miasta wznosi go-

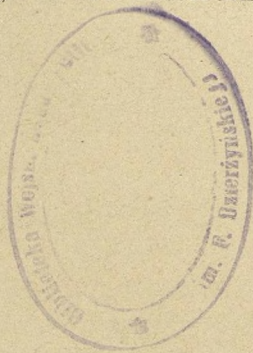
tycką świątynię najczystszejgo stylu, a w drugiej projektuje klasyczny łuk tryumfalny lub barokową willę; ten sam rzeźbiarz na jeden konkurs posyła model klasycznego dzieła i z romantyczną wybujałością pojętego pomnika. Sztuka umie dziś wiernie odtwarzać natchnienia minionych wieków; tylko historyczne malarstwo tworzy rzeczy nowe, tylko muzykę przyszłości szarpia gorące pragnienia tego źródła, z którego nikt jeszcze nie czerpał, a poezya usnęła ze znużenia, jakie sprawia monotonne przetwarzanie zużytych wzorów. Kto zaś wierzy w przyszłość cywilizacyi, ten nie wątpi, że i poezya się zbudzi, snem pokrzepiona i w całym świecie piękna tryśnie nowy źródło twórczości, stapiając poznane dokładnie skarby minionych wieków w potężny strumień świeżych natchnień, który syntezie dwóch historycznych światów otworzy nowe widnokręgi.

A jej potrzeba żywotniejsza dziś może niż kiedykolwiek, naglejsza niż w wiekach średnich, gdy Kościół dźwiękami piękna łagodził surowe instynkta elementarnej siły barbarzyństwa, zwracając swe posłannictwo cywilizacyjne ku uzacnieniu życia, ku wyzyskaniu pięknych i dodatnich stron doczesności. Bo barbarzyństwo naszego wieku groźniejsze i potężniejsze od średniowiecznego; ma ono i szersze nierównie pole działania w ustroju politycznym

naszej epoki, kiedy wszelkie czynniki publicznego życia stoją dla wszystkich otworem, ma zarazem i potężniejsze niż przed wiekami środki na swoje usługi, gdy rozporządza wszystkimi zdobyczami kultury materialnej: i temi, które dla wszystkich są dostępne, ujarzmioną parą i elektrycznością, i tym, wobec którego opadają ręce — naftą i dynamitem. Nie przeważy ono, jak nie przeważyło przed piętnastu wiekami, ale by je poskromić i siłę jego elementarną zwrócić na drogę żywotnych dla ludzkości celów, na to potrzeba znów niezmordowanej pracy Kościoła, a w pracy tej dzielnym środkiem będzie prąd cywilizacyjny, którego działaniem stara się rozbudzić Leon XIII, papież Tomista i humanista w jednej osobie.



NAKŁADEM DUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.





39590 / 2